

Przedstawienie budzi niedosyt, a równocześnie wywołuje duże wrażenie. Bo ciekawe, żywe, zmuszające do przemyślenia i przeanalizowania są treści, które prezentuje: sam tekst sztuki Aleksieja Tolstoja „Car Fiodor” i bardzo piękna jest oprawa plastyczna nowej inscenizacji w Teatrze Ludowym. Skrótowo, a także pomysłowo zaprojektowana dekoracja (dzieło Waldemara Krygiera, zarazem reżysera spektaklu): delikatnie połyskujące w zmieniającym się świetle pozłociste ikony — jakby ściana cerkiewna zamykająca horyzont sceny i barwne malowidła — makaty wschodnie po jej poboczach. W tych ramach przepyszne, „kapiące od złota i drogich kamieni” kostiumy carskiego dworu, tworzące stylowe tło dla dramatu historycznego, w którym nie tylko o historię chodzi współczesnemu inscenizatorowi.

„Car Fiodor” na nowohuckiej scenie ukazany został współczesnymi środkami aktorskimi — jako dramat przede wszystkim psychologiczny. Nie tylko w sensie psychologii jednostki, ale i psychologii tłumu; a także psychologii władzy. Sprawadzając wielopłaszczyznową, toczącą się w różnych miejscach (także na ulicach Moskwy) akcję do jednego wielofunkcyjnego wnętrza — jakby wielkiej komnaty carskiego zamku z przejściem do cerkwi

Krystyna Zbijewska

Dramat słabości

czy zamkowej kaplicy, skondensował inscenizator sztukę Tolstoja, ze środkował ją głównie wokół postaci tytułowej. Car Fiodor nie schodzi niemal ze sceny. On narzuca tempo, klimat, wymowę całemu przedstawieniu. Przedstawieniu sztuki historycznej (bardzo dobrej sztuki historycznej — jej „odkrycie” samo w sobie jest godne uznania!) — o tragedii domu Rurykowiczów. A zarazem sztuki wychodzącej poza historię. Szczególnie w odczuciu widza współczesnego, nie znającego szczegółowo rosyjskich perypetii dynastycznych sprzed czterech wieków (choć warto tu przypomnieć, że to właśnie Fiodor Iwanowicz aż trzykrotnie wysuwany był przez szlachtę na tron polski...)

Można nowohuckiego „Cara Fiodora” odbierać jako dramat szlachetnej, dobrej, a słabej jednostki, zniszczonej przez bieg wydarzeń, przez pęd historii. Można odbierać go jako dyskusję na temat koncepcji władzy, różnych racji stanu, w których „dobroć” nie może, niestety, stanowić motoru działania. Moż-

na wreszcie zrozumieć spektakl jako sceniczną krytykę pod adresem różnorodnego dworactwa, intryg i matactwo politycznych, obtudy i karierowiczostwa.

Symbol carskiej władzy — pozłocisty stolec z futrzanym nakryciem głowy, znanym z portretów Iwana Groźnego, widnieje pośrodku sceny. Dopiero pod koniec przedstawienia zajmie go na moment Fiodor — całkowicie już złamany zbrodniami dziejącymi się wokół niego, a pośrednio i poprzez niego. Przedtem tylko raz jeden krzesło-tron „gra” w przedstawieniu: zajęte na sekundę przez największą kanalię — zausznika Borysa Godunowa, Klesznina i zaraz potem przez Wasylisę Wołochową — uosobienie łajdactwa, przekupstwa i intryg wśród carskich dostojników, nie cofających się nawet przed mordem dziecka, gdy stanie na drodze do kariery, do panowania...

W świecie, w którym królują takie kreatury, nie ma miejsca dla pragnącego dobra i pokoju Fiodo-

ra. Tytułową rolę w nowohuckim przedstawieniu kreuje Aleksander Bednarz. Ciekawie ujęta to rola, poruszająca widza. Już pierwszy obraz — zabawa cara z niedźwiedziem ukazuje go jako zagubione w świecie, biedne, nieszczęśliwe wielkie dziecko. Szybkie, trochę kocie ruchy, nerwowe kroki, bezradne podtrzymywanie ogromnego, opadającego raz po raz i wlokącego się po ziemi płaszcza, ucieczki w kąt sali, przypominające zaszczute zwierzę. I smutne oczy, spoglądające z niedowierzaniem i zdziwieniem na zło świata. I głos — cichy, miękki, czasem tylko, w momentach bezsilnej walki nabierający ostrzejszych barw, by za chwilę opaść w żalony, ironia przepojony jęk: „co ze mnie za car!...” Pełna wymowy to rola (w jej odbiorze przeszkadza niestety wyraźny wysiłek — czysto fizyczne zmęczenie nie schodzącego ze sceny aktora w płaszczu, przydatnym na Biegun Północny).

Niestety tej ciekawie i wyraziście zarysowanej sylwetce nie towarzyszą równie wyraziście historyczni

partnerzy. Jeszcze tylko książę Iwan Szujski (w interpretacji Feliksa Szajnerta) przekonuje szlachetną surową postacią, narzucającą szacunek i autorytet. Nie ma natomiast należytej siły w scenicznej sylwetce Borysa Godunowa (Leszek Świ-goń). A bez władczego, silnego, panującego na scenie Godunowa nie ma tragedii Fiodora i nie ma sprawy Szujskiego. Także bohaterki kobiece (Caryca Irina — Ewa Worytkiewicz, Księżniczka Mściławska — Anna Tomaszewska) niezbyt pozwalają wierzyć, że przebywają na co dzień w kremlowskich komnatach... Nie ma niestety na scenie wybitnych indywidualności aktorskich, które szczególnie w tego typu przedstawieniu są nieodzowne. Może dlatego i ono samo nie ma dostatecznej spójności w scenicznym działaniu.

Nie, nie może jako całość zadowolić w pełni spektakl „Cara Fiodora”. Może natomiast wzbudzić szacunek dla ambicji i wielkiego wysiłku realizatorów. Przede wszystkim głównego twórcy inscenizacji — Waldemara Krygiera. Jest to chyba jedno z najbardziej osobistych jego przedstawień i może dlatego, mimo wszystkich niedoskonałości, przeżywa się je szczególnie silnie.